

„Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk w inscenizacji Michała Zadary

POCZET MESJASZY

W książce Tokarczuk Zadara widzi opowieść o Żydach z rubieży I Rzeczypospolitej, którzy postanowili zmienić przypisaną im przez ówczesny świat rolę i kolejnymi religijnymi konwersjami i politycznymi pomysłami doprowadzić do społecznego awansu.

Witold Mrozek

I o był prosty przepis na wydarzenie teatralne nie do ominięcia. Michał Zadara – reżyser, który jako pierwszy w historii wystawił Mickiewiczowskie „Dziady” bez skrótów – wystawia polską noblistkę, i to w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Zadara skorzystał z tej szansy godnie – pokazał „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk w sposób odczarowany, chwilami bezlitosny dla bohaterów tej prozy. Nawet jeśli momentami w trzygodzinnej adaptacji niemal tysiąca stron reżyserowi zdarza się chwilę przynudzić, to jego pomysł na inscenizację jest spójny i przemyślany.

Zadara wraca do teatru społecznego. W książce Tokarczuk widzi opowieść o Żydach z południowo-wschodnich rubieży I Rzeczypospolitej, którzy postanowili zmienić przypisaną im przez ówczesny świat rolę i kolejnymi religijnymi konwersjami – najpierw na osmański islam, potem polski katolicyzm – i politycznymi pomysłami doprowadzić do społecznego awansu.

To wreszcie opowieść o fałszywym mesjaszu – pięknym potworze, Jakubie Franku, który porywa za sobą współwyznawców i próbuje stworzyć z nimi utopię wewnątrz swojej społeczności, jednocześnie bardzo cynicznie rozgrywając polityczne stawki na zewnątrz niej. Chrześc? Może to i dla Żydów zdrada, ale skoro ma pomóc zawrzeć przymierze z polskim królem...?

RAMA NARRACYJNA

Podobnie jak w reżyserowanych wcześniej przez Zadare „Biegunach” z Powszechnego, w „Księgach Jakubowych” z Narodowego też kluczową rolę odgrywa Barbara Wysocka. Tam była porte-parole Olgi Tokarczuk – ucharakteryzowana na noblistkę, z dredami, mówiła tekstem jej powieści. Teraz gra Jentę – żydowską staruszkę, która kabalistycznym zaklęciem zostaje zawieszona między życiem a śmiercią, trwając w długotrwałym agonalnym letargu, otrzymuje dar widzenia odległych w czasie i przestrzeni zjawisk. W ten sposób tu również postać Wysockiej tworzy narracyjną ramę – czasem unosi się nad sceną na ledwo widocznych sznurach, czasem „leży” w pionie na drzwiach, czasem wreszcie krąży jak duch między innymi postaciami,



• Premiera adaptacji powieści polskiej noblistki w Teatrze Narodowym w Warszawie, 12 listopada 2022 r.

FOT. KRZYSZTOF BIELIŃSKI / ARCHIWUM ARTYSTYCZNE TEATRU NARODOWEGO

wyraźnie oddzielona od aktorów Teatru Narodowego.

Pośród nich ogrywaniem połączenia skrajnej naiwności i rozgoryczenia wyróżnia się Oskar Hamerski jako Nachman – najbardziej wpatrzony w Jakuba uczeń, ale to przez niego Jakuba zamkną w więzieniu na Jasnej Górze. Osobie wychowanej na chrześcijańskich opowieściach skrajania z Judaszem, „uczniem, którego Jezus miłował”, nasuwają się same. Staropolskim inkwizytorom w spektaklu też się nasuwają – jako akt oskarżenia.

Olga Tokarczuk, a za nią Zadara, pokazuje poczet błędnych Mesjaszy żydowskiego świata siedemnastego i osiemnastego stulecia, ludzi z Turcji, Polski i ich ówczesnego pogranicza: Sabbataja Cwi, Baruchja Ruso, wreszcie Jakuba Franka.

Historię Sabbataja Cwi, a przynajmniej jego rzekomego wysłannika, w swoim teatrze Michał Zadara też kiedyś zresztą już opowiedział. Było to w roku 2011 w spektaklu „1666” z warszawskiego Teatru Żydowskiego opartym na „Szatanie w Goraju” Isaca Bashevisa Singera.

BEZ MAGII, ZA TO Z DYSTANSEM

Zadara nie jest jednak pierwszym reżyserem, który przeniósł na scenę „Księgi Jakubowe”. Zrobiła to 13 maja 2016 r. w warszawskim Teatrze Powszechnym Ewelina Marciniak (która później „Księgi” wystawiła też w Hamburgu, jak mówiła – jako spektakl o uchodźcach).

Wtedy w Powszechnym do przesady eksponowano magiczno-egzotyczny wymiar powieści Tokarczuk; powstało coś między rewią a misterium, nagie i półnagie ciała wily się do inspirowanej klezmerską muzyką, tajemniczości dodawały lacińska czy hebrajski, a scenę rozświetlały dziesiątki świec.

W Narodowym nagości nie ma w ogóle, nawet gdy pojawia się ona w tekście.

Wszystko pokazane jest powściągliwie, przemoc – z początku przynajmniej – też. Nawet ta wobec dziecięcych aktorów na scenie. Ogrywa się slapstickowy wymiar, każdy widzi, że krzyki są odgrywane, a bijący pięścią uderza tak naprawdę, dla odgłosu, w swoją dłoń, a nie w twarz bitego. Sceny rysowane są grubą kreską – tak jak w Zadarowej inscenizacji powieści Singera z Żydowskiego. Prostotę podkreśla scenografia – choć Robert Rumas przyzwyczaił nas do rozbuchanych, iluzjonistycznych form. I muzyka – żałobne w tonie akordy grane na żywo przez pianistkę Justynę Skoczek.

Tak, wszystko jest prostsze, momentami umowne, mistyki nie ma – są biedni ludzie idący za jakąkolwiek obietnicą polepszenia losu, tak jak w Zadarowej inscenizacji powieści Singera z Teatru Żydowskiego. Są komiczni w swym łapaniu się jakiegokolwiek nadziei – czy to od Boga, czy jego wysłannika.

Tyle że jedenaście lat temu w spektaklu Zadary grali aktorzy Teatru Żydowskiego, do perfekcji radzący sobie z dystansem i konwencją żydowskiego dowcipu. Zada-

Zadara pokazał „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk w sposób odczarowany, chwilami bezlitosny dla bohaterów tej prozy. Nawet jeśli momentami w trzygodzinnej adaptacji niemal tysiąca stron reżyserowi zdarza się chwilę przynudzić, to jego pomysł na inscenizację jest spójny i przemyślany

ra konsekwentnie przerysowywał tamto przedstawienie.

Aktorzy Teatru Narodowego – nieco niedzisiejsi w stylu – pchają spektakl niekiedy z ironicznego dystansu w komiczne scenki rodzajowe. I trudno wtedy powiedzieć, na ile elegancka premierowa widownia Narodowego śmiała się z konwencji, a na ile z samych żydowskich kłótni o Mesjasza.

Dodać tu trzeba zarazem, że Zadara pozostaje tu sceptyczny wobec każdej religii, każda jest kabotyńska i pokazana bez sentymentu – frankiści naiwnie idą za Jakubem, ortodoksyjni Żydzi nienawidzą ich tak, że gotowi są ich wydać katolickim sądom biskupim, katolickie duchowieństwo z kolei pełni tu funkcję w zasadzie policji politycznej, w dodatku skorumpowanej.

PRZEMOC PRZESTAJE ŚMIESZYĆ

Najlepsza jest druga część nowych „Ksiąg Jakubowych” Zadary, w której starego, skompromitowanego Jakuba, bawiącego na austriackim dworze w roli egzotycznego kuriozum, gra Jerzy Radziwiłowicz.

Udaje się tu manieryzmy tego zasłużonego aktora przekuć w atuty, jego obecne emploi doprowadzić do formy ostentacyjnie przerysowanej i przez to dobitnej. To strategia, którą w ostatnich latach przyjmują najlepsi pracujący w Narodowym reżyserzy. Zrobił to Piotr Cieplak w „Ulanach” (premiery: 10 marca 2018) według Rymkiewicza, obsadzając Radziwiłowicza w roli Grafa Feldmarszala; zrobił Paweł Miśkiewicz w „Burzy” (premiery: 1 grudnia 2018), gdzie Radziwiłowicz był Prosperem, czarodziejem, któremu już nie chce się czarować. Teraz robi to Zadara, również z dobrym skutkiem.

Przemoc, której dopuszcza się Jakub, przestaje być slapstickowa, jej umowność gdzieś się gubi. Śmiech grzecznie w gardle, gdy zaczyna w łóżku dotykać granej przez Martę Wągrocką dorosłej córki Ewy. ●